

Arabia Saudyjska chyli się ku upadkowi

12 stycznia 2016

Podczas gdy Saudowie celebrują ostatnie chwile swojej dyktatury, ścięcie przywódcy opozycji, Nimra al-Nimra odbiera połowie mieszkańców Arabii Saudyjskiej wszelką nadzieję na lepsze jutro. Zdaniem Thierry'ego Meyssana upadek królestwa stał się odtąd nieunikniony, a poprzedzi go długi okres skrajnej przemocy.

W ciągu jednego roku nowemu królowi Arabii Saudyjskiej Salmanowi, 25. synowi założyciela dynastii udało się skupić władzę w swoich rękach kosztem innych gałęzi rodziny, w tym klanów księcia Bandara ibn Sultana i byłego króla Abd Allaha. Nie wiadomo, co tym odsuniętym stronnictwom obiecał Waszyngton w zamian za niepodejmowanie kroków celem odzyskania władzy. Tak, czy owak z anonimowych listów, które ukazały się w prasie brytyjskiej, wynika, że ich ambicje nie wygasły.

Zmuszony przez swoich braci do wyznaczenia księcia Muhammada bin Nawwafa na następcę tronu, król Salman prędko doprowadził do jego izolacji i ograniczenia kompetencji na rzecz swojego własnego syna, Muhammada ibn Salmana, którego popędliwość i brutalność nie jest łagodzona przez Radę Rodzinną, która w międzyczasie przestała się spotykać. De facto to on, wraz ze swoim ojcem sprawuje całkowitą władzę, na zasadzie autokracji i bez przeciwwagi – w państwie, w którym nigdy nie miały miejsca wybory parlamentarne, gdzie działalność partii politycznych jest zakazana.

Byliśmy więc świadkami objęcia przez księcia Muhammada ibn Salmana prezesury Rady Gospodarki i Rozwoju, narzucenia nowego kierunku rozwoju konglomeratowi Saudi Binladen Group, oraz przejęcia kontroli nad Aramco. W każdym z tych przypadków chodziło o odsunięcie od kierownictwa wielkich firm Królestwa

kuzynów księcia i zastąpienie ich mężami pobożnymi.

W sprawach polityki wewnętrznej reżym zasadza się na poparciu tylko połowy populacji kraju, czyli sunnitów, lub wahhabitów i dyskryminuje drugą połowę. Książę Muhammad ibn Salman zalecił swojemu ojcu ścięcie szejka Nimra Bakira al-Nimra, ponieważ ten odważył się ten stan rzeczy zakwestionować. Innymi słowy Państwo skazało na śmierć i straciło głównego przywódcę opozycji którego jedyną zbrodnią było sformułowanie sloganu: „Despotyzm jest bezprawny.” Fakt, że przywódca ten był szyickim szejkiem, wzmacnia tylko poczucie wykluczenia – apartheidu – ze strony ludności nie-sunnickiej, której zakazuje się nie tylko własnej edukacji religijnej, ale i piastowania funkcji publicznych. Jeśli zaś chodzi o niemuzułmanów (czyli jedną trzecią populacji kraju), nie mają oni pozwolenia na praktykowanie swoich religii; nie mogą też liczyć na przyznanie obywatelstwa saudyjskiego.

W polityce zagranicznej książę Muhammad i jego ojciec, król Salman kierują się interesami beduińskich plemion królestwa. Tylko z tej perspektywy możliwym jest zrozumieć jednoczesne finansowanie agańskich talibów i libańskiego Strumienia Przyszłości, stłumienie przez Arabię Saudyjską Rewolucji w Bahrajnie, wspieranie dżihadystów w Syrii i Iraku, czy inwazję na Jemen. Saudowie zawsze wspierają sunnitów – których uważają za najbliższych panującego u nich państwowego wahhabizmu – nie tylko przeciwko imamitom [przedstawicielom najliczniejszego nurtu szyizmu – tłum.], ale w pierwszej kolejności przeciwko oświeconym sunnitom, a następnie – przeciwko wszystkim innym religiom (ismailitom, zajdytom, alewitom, alawitom, druzom, sikhom, katolikom, prawosławnym, sabbatanitom, jazydom, zoroastrianom, hindusom etc.). Przede wszystkim jednak zawsze wspierają tylko i wyłącznie przywódców, wywodzących się z grona wielkich sunnickich klanów Arabii Saudyjskiej.

Wypada też wspomnieć, że egzekucja szejka al-Nimra miała miejsce tuż po zapowiedzi stworzenia szerokiej koalicji anty-terrorystycznej, złożonej z 34. państw pod przywództwem

Rijadu. W świetle tego, że straconego, który zawsze odżegnywał się od rozwiązań siłowych, skazano na śmierć za „terroryzm” (sic!), należy ten zbieg okoliczności rozumieć tak, że ta Koalicja jest w rzeczywistości przymierzem sunnitów przeciwko wszystkim innym religiom.

Książę Muhammad podjął się także rozpętania wojny w Jemenie – rzekomo w ramach niesienia pomocy prezydentowi Abd Rabbuhowi Mansurowi Hadiemu, obalonemu przez sojusz Hutich z armią byłego prezydenta Alego Abd Allaha Saleha, a w rzeczywistości – w celu przejęcia pól naftowych i wspólnej ich eksploatacji z Izraelem. Jak można było przewidzieć, wojna obróciła się przeciwko niemu, a powstańcy urządzają obecnie wypadły na terytorium Arabii Saudyjskiej, rozpraszając jednostki armii saudyjskiej, która uciekając, porzuca sprzęt.

Arabia Saudyjska jest więc jedynym państwem na świecie, które jest własnością jednego człowieka, zarządzanym jedynowładczo przez tego autokratę i jego syna, odrzucającym wszelką debatę ideologiczną, nie tolerującym jakiegokolwiek formy sprzeciwu i akceptującym jedynie hołd plemienny. To, co długo uważano za pozostałość po czasach dawnych, która miała ulec przystosowaniu do zasad świata współczesnego, uległo skostnieniu i stało się kręgosłupem tożsamości tego anachronicznego królestwa.

Ostateczny upadek rodu Saudów mogłaby spowodować zniżka cen ropy naftowej. Niezdolne do reformy swojego modus vivendi, królestwo zapożycza się, gdzie się da; analitycy finansowi przewidują, że jego bankructwo nastąpi w ciągu dwóch lat. Częściowa wyprzedaż akcji Aramco mogłaby przyczynić się do przedłużenia tej agonii, ale ceną za to byłaby utrata autonomii.

Ścięcie szejka al-Nimra to o jeden kaprys za wiele. Upadek monarchii jest odtąd nieuchronny, ponieważ nie ma już nadziei dla tych, którzy żyją pod jej panowaniem. Kraj pogrąży się w mieszaninie plemiennych buntów i rewolucji społecznych –

mieszance o wiele bardziej morderczej niż dotychczasowe konflikty bliskowschodnie.

Amerykańscy protektorzy królestwa są dalecy od przeciwstawiania się temu tragicznemu końcowi, którego z niecierpliwością wyczekują. Wręcz przeciwnie: nieustannie wychwalają „mądrość” księcia Muhammada, jakby chcieli go skłonić do kolejnych błędów. Już we wrześniu 2001 r. Kolegium Połączonych Szefów Sztabów pracowało nad mapą przekształceń w obrębie „rozszerzonego Bliskiego Wschodu”, która przewidywała m.in. podział Arabii Saudyjskiej na pięć państw. W lipcu 2002 r., podczas słynnego posiedzenia Defense Policy Board, Waszyngton rozważał, w jaki sposób pozbyć się dynastii Saudów. Kres jest tylko kwestią czasu.

Do zapamiętania:

- Stanom Zjednoczonym udało się uregulować sprawę sukcesji po królu Abd Allahu, ale dziś popychają Arabię Saudyjską do kolejnych błędów. Ich celem jest podział kraju na pięć części.
- Wahhabizm jest religią państwową, ale jednocześnie Saudowie w swojej polityce wewnętrznej i zagranicznej wspierają się tylko i wyłącznie na plemionach sunnickich, a wobec innej ludności stosują politykę apartheidu.
- Król Salman (80 lat) pozostawia sprawowanie władzy w rękach jednego ze swoich dzieci – księcia Muhammada (30 lat). Ten, z kolei, przejął kontrolę nad wielkimi przedsiębiorstwami państwa, wypowiedział wojnę Jemenowi i właśnie nakazał egzekucję przywódcy opozycji, szejka al-Nimra.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Euzebiusz Budka

Źródło: Voltairenet.org